

– Co wam tak wesoło?

Nie wiedzieć czemu to pytanie znowu wywołało u nich niekontrolowany wybuch śmiechu. Karolina odpowiedziała dopiero po chwili, bowiem wcześniej zwyczajnie nie była w stanie:

– A, taka mała przygoda ze spotkaniem dzika w lesie. Żebyś widziała, jak Tomek szybko zasuwał!

– Nie słuchaj jej, wcale nie uciekałem, tylko narażałem własne życie, walcząc jak...

Zamilkł, gdyż w tym samym momencie za Natalią otworzyły się drzwi i stanęła w nich starsza kobieta. Wszyscy troje na nią spojrzeli. Wprawdzie Tomek widział ją pierwszy raz w życiu, ale w mig skojarzył, że to najprawdopodobniej ta sama, która zmyła Karolinie głowę za jego niefortunny rzut butelką.

– Dobry wieczór miłej gospodyni! – zagaił.

Nie odpowiedziała. Nie podniosła nawet głowy. Zupełnie tak, jakby ich nie było, ruszyła tylko powolnym krokiem naprzód. Stojąca jako pierwsza na jej drodze Natalia ustąpiła starszce miejsca. Tomek nie był pewien, czy babuleńka go nie dosłyszała, czy też może zwyczajnie olała. Nie wiedział więc też do końca, czy wypadało powtórzyć powitanie, czy jednak milczeć. Staruszka przeszła obok nich, jakby nigdy nic, i skierowała się do pokoju na samym końcu szerokiego holu.

– Wybaczcie babci to zachowanie, ale właśnie dziś umarł jej mąż, czyli mój dziadek Jurek. Sami rozumiecie... – powiedziała szeptem Natalia.

Sens jej słów dotarł do nich dopiero po kilku sekundach.

Z początku odebrali jedynie jakieś nic nie znaczące wyrazy, puste ciągi znaków. Dopiero po szczegółowym przetworzeniu tych danych przez ich umysły zinterpretowali ich ponurą treść, a na dnach ich żołądków wylądowały dwa okazałe kamienie.

Jednocześnie zwrócili głowy w kierunku pleców kobiety, która właśnie w tym momencie wchodziła do pokoju. Tuż po tym, jak minęła próg pomieszczenia, na jeden, jedyny ułamek sekundy ukazała się im biała jak ściana i pomarszczona twarz leżącego w łóżku zmarłego.

Drzwi zamknęły się za babcią Natalii z głośnym trzaskiem, który niczym w jakimś koszmarnym śnie rozniósł się po całym domu z upiornym, jakby na swój sposób wzmacnianym przez wszechobecną ciemność pogłosem. Po nim zapadła cisza.

– No cóż, bywa. Przynajmniej nie cierpiał, bo umarł ze starości – odezwała się w końcu Natalia. Karolinę nagle coś tknęło, ale nadmiar myśli nie pozwalał jej skupić się na tej jednej przez dłuższy czas i od razu wyleciała jej z głowy. Co to było?

– Okej, kochani, nie wiem jak wy, ale ja powoli zbieram się do spania. Światło na korytarzu niech na razie zostanie, bo może babcia będzie chciała wrócić do drugiej sypialni. Dobrej nocy – pożegnała się piękna blondynka i zniknęła za najbliższymi drzwiami.

Zostali sami w mrocznym korytarzu (w obliczu słabej żaróweczki w holu „światło” z ust Natalii było sporym nadużyciem) i przez moment tylko patrzyli sobie w oczy. W końcu Tomek ruszył w kierunku schodów, a Karolina pospiesznie zrobiła to samo. Jakoś tak się złożyło, że bardzo nie chciała zostać w tym miejscu sama. Nawet przez chwilę. Ich zgodne milczenie zostało przerwane dopiero wtedy, gdy obydwójce znaleźli się za zamkniętymi drzwiami swojego pokoju.

– No fajnie, czyli mieszkamy w jednym domu z trupem – odezwał się chłopak. Chodził w tę i we w tę z rękami na biodrach.

Karolina nie odpowiedziała, tylko usiadła na łóżku i spoglądała na niego. Cała wesołość związana z przygodą z dzikiem uleciała z niej jak ręką odjął.

– I tak przygarnęli nas sobie na kilka dni, kiedy właśnie umarł im dziadek? – Ponownie to Tomek był tym, który przerwał ciszę. Jego głos dochodził do dziewczyny jak przez mgłę.

– Nie wiem... Może Janikowa nalegała i nie miała innego wyboru? – odpowiedziała. Przynajmniej jedno zdanie z jej wypowiedzi było stuprocentową prawdą. Rzeczywiście, kompletnie nie wiedziała, co o tym myśleć.

– Do tego jeszcze ostatnie, co powiedziałbym o Natalii, to to, że jakoś szczególnie przeżywa śmierć dziadka. Dziwne. Zazwyczaj tak to chyba nie wygląda... A już szczególnie u kobiet.

Karolina momentalnie przypomniała sobie myśl, która przed chwilą od razu jej uleciała, gdyż zastanowiło ją dokładnie to samo. Jak ona mogła rozmawiać z nimi z tak dużą swobodą, bez troską i wesołością? I to jeszcze konkretnie w dniu śmierci w najbliższej rodzinie!

– Nie wiem... Może go nie lubiła. Może nie jest za bardzo uczuciowa ani szczególnie przywiązana... A może tacy są po prostu ludzie na Suwalszczyźnie...

– Dobra, olać to teraz. Podstawowe pytanie: co robimy?

Dziewczyna miała ogromną ochotę znowu zacząć od „nie wiem”, ale w porę ugryzła się język. No właśnie? Co robimy? Wybitnie nie uśmiechało jej się już spędzenie nocy w tym domu. Nie chodziło tu nawet o to, że się czegoś bała, tym bardziej że była głęboko wierząca i uważała, że duchy – jako swego rodzaju ziemskie obrazy, echa dusz po zmarłych – istnieją. Nie, nie chodziło o strach. Po prostu było to jakieś takie... mało przyjemne. Ta atmosfera... W doświadczonych przez śmierć miejscach czuło się ją wręcz w powietrzu. Sporo było w tym pewnie udziału jej bujnej wyobraźni, ale nie dało się już podświadomości od tego odwieść. To, co zostało w niej właśnie zakodowane, kompletnie zmieniał jej postrzeganie rzeczywistości.

– Nic już nie znajdziemy o tej porze, chyba że hotel w Suwałkach – odezwała się wreszcie.

– Kurwa mać... – zaklął Tomek.

U niego także nie chodziło o strach czy coś w tym stylu. W końcu duchy nie istnieją. Zaskakująco w tej kwestii zgadzał się jednak z Karoliną – zwyczajnie nie było fajnie nocować pod jednym dachem z trupem. Wraz ze słowami Natalii, widokiem nieboszczyka oraz świadomością, że dzieli ich od niego w linii prostej zaledwie kilkanaście metrów, jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki atmosfera w Białodębach zmieniła się z sielskiej w... grobową.

Tak, to było dobre słowo.

Co robić? Przy całym tym dyskomforcie najrozsądniejsze wyjście nasuwało się, niestety, tylko jedno.

– Ech, dobra. Nie wiem, jak zapatrujesz się na to, co zaraz powiem, ale ja mimo wszystko bym został. I tak pewnie jutro wywiozą go do jakiegoś domu pogrzebowego. A nawet jeśli wpierw ściągnie tu całą wioska, by się wspólnie modlić i czuwać, czy co tam jeszcze, to i tak przez prawie cały dzień będziemy poza domem. Ale jeżeli wrócimy i on dalej tu będzie, wtedy wyjedziemy. Lepszego rozwiązania na ten moment nie widzę. Co ty na to?

Karolina spodziewała się takiej propozycji. Średnio jej się podobała, ale nie miała argumentów, by ją odrzucić.

– Spoko. Zostajemy w takim razie. Po prostu udawajmy, że tego nie widzieliśmy ani nie słyszeliśmy, i cieszymy się wyjazdem.

„Ha, łatwo powiedzieć!”

– Idź pierwsza pod prysznic. Gorąca kąpiel dobrze ci zrobi.

Choć Karolina po stokroć bardziej wolałaby teraz wannę, i tak powiedziała:

– Kocham cię.

Uśmiechnął się lekko.

– Ja ciebie też.

Wyjęła z walizki ręcznik, kosmetyczkę, piżamę i wyszła z pokoju. W tym czasie, aby zająć czymś skołatane myśli, Tomek wyciągnął ze swojej walizki tablet i zaczął się nim bawić. Karolina nie kłamała. Urządzenie nie wykrywało żadnej sieci, więc o dostępie do internetu można było jedynie pomarzyć.

Z braku laku odpalił więc na nim grę w bąbelki i oddał się jej w całości.



Karolina spędziła pod gorącym strumieniem wody dobre dwadzieścia minut. Przyjemne uczucie ciepła przepełniało jej drobne ciało i stopniowo zmywało z jej duszy niepokój. Umyła także włosy. Po kąpeli starannie wyszczotkowała zęby i wysmarowała ciało balsamem. W końcu założyła swoją podróżną piżamę, przejrzała się jeszcze w lustrze i wyszła z łazienki. Słabe oświetlenie korytarza ze ściennej lampy było wręcz nieprzyjemne i męczyło oczy jak cholera.

Starła się o tym nie myśleć, ale nagle odniosła wrażenie, że na łączniku panuje jakiś dziwny, duszący, przenikliwy chłód...

Tuż po tym, jak minęła żarówkę, ta zamrugnęła.

Przyspieszyła kroku. Wpadła do pokoju i zamknęła drzwi z trochę większą siłą, niż to było konieczne.

– A tobie co? – Tomek podniósł głowę znad tabletu.

– Nic, a co miałoby być? – odpowiedziała, siląc się na obojętny ton. Nawet nieźle jej wyszedł.

– Skończyłaś już?

– Co sko...? Aaa... Tak.

– Dobra, to teraz ja. – Wziął dokładnie ten sam zestaw co ona, wyszedł z pokoju i zostawił za sobą otwarte drzwi. Znowu wykonując o wiele gwałtowniejsze ruchy, niż rzeczywiście wymagałoby tego ta czynność, Karolina czym prędzej je zamknęła.

„Czego się tak boisz?”

Najgorsze było to, że nie potrafiła odpowiedzieć na to pytanie, a nieprzyjemny ciężar w żołądku narastał w niej z każdą sekundą. Wzięta głęboki oddech. Nauczono ją, że dotlenienie komórek naprawdę skutecznie pomaga się uspokoić, ale nie odczuła żadnej różnicy.

Wyjęła z walizki suszarkę, podłączyła ją do kontaktu przy lustrze, włączyła na pełen regulator i zaczęła suszyć włosy.



Tuż przed wejściem pod prysznic Tomek zdjął z piersi swój nieodłączny wisiorek – Ankh, a więc krzyż z pętelką zamiast górnego zakończenia trzonu. Wiązała się z nim dość zabawna historia, z powodu której nosił go właściwie przez cały czas. Otóż mało kto zdaje sobie sprawę, że krzyż ten ma z chrześcijaństwem tyle wspólnego, co babcia Natalii z tytułem miss uprzejmości. Symbol wywodzi się z kultury egipskiej. Można go było spotkać na hieroglifach jako znak oznaczający życie. W obecnych czasach bywa tłumaczony na różne sposoby, ale co ciekawe, każda z tych interpretacji ma jeden wspólny wykładnik.

Seks.

Już w czasach faraonów Ankh związany był ściśle z kultem płodności, symbolizował boga Ra, który podobno wymagał adoracji w postaci orgii seksualnych. W innych przekazach jako *agc crux ansata* oznaczał zapłodnienie przez Słońce. Linia pozioma z pętlą oznaczała właśnie naszą gwiazdę nad horyzontem podczas wschodu, pionowa zaś – jej promień. Jeszcze inna interpretacja wskazuje na dwa pierwiastki – męski (linia pionowa – wiadomo, o co chodzi) i żeński (pętla – również oczywiste, z czym miała się kojarzyć). Połączenie tych dwóch elementów w Ankh było źródłem życia.

Najśmieszniejszym szczegółem w genezie pojawienia się tego znaku na Tomkowej kłacie było to, że... dostał go od Karoliny. Gorąco prosząc, by go nosił, zrobiła mu kiedyś taki niespodziewany prezent, a on patrzył wtedy na nią jak na wariatkę. Mylnie bowiem myślała, że wręcza mu jakiś rodzaj krzyża chrześcijańskiego. Tak czy inaczej – nie wiedział, na co wtedy liczyła. Na samą myśl, że mogła naiwnie wierzyć, iż jakiś kawałek metalu nagle magicznie wpłynie na jego postrzeganie świata, aż chciało mu się kpiąco prychać.

Co za żałosny zabobon...

Czasami już jedynie ostatnimi resztkami silnej woli powstrzymywał się, by agresywnie nie wypunktować Karolinie jej ciemnoty. On bowiem w przeciwieństwie do niej nie praktykował katolicyzmu z największą, wyniesioną z rodzinnego domu pielęgnacją.

Nie praktykował niczego.

Z prozaicznego powodu. Najzwyczajniej w świecie nie wierzył w Boga.

Dopiero gdy trochę przeskubał internet i natrafił tam na rzeczywiste znaczenie symbolu Ankh, uznał, że zupełnie niechcący wszedł w posiadanie znaczka, który pasował do niego jak ulał. No bo w końcu co może lepiej podsumowywać jego osobowość niż ikonka oznaczająca pochwałę rozwiązłości? O mało nie umarł ze śmiechu, gdy przekazywał swoje odkrycie Karolinie i z kąśliwą ironią dziękował jej za tak trafiony prezent. Oczywiście daleka była od zadowolenia, gdy jej wpadka wyszła na jaw, i było jej z tego powodu niesamowicie wstyd. Tomek znowu nie rozumiał takiej postawy, gdyż traktował całą sytuację w kategoriach żartu i zaskakującego zbiegu okoliczności.

Chrześcijanie to mają jednak ciężkie życie, skoro przejmują się nawet takimi głupotami...

Dowcipkował, że musiał to być znak od losu. Między innymi z tego też powodu (jednym z pozostałych była zwykła chęć zrobienia Karolinie na złość) postanowił, że od tamtej pory nie będzie się ze swoim Ankhem rozstawał. Naturalnie poza chwilami takimi jak te, kiedy wchodził pod prysznic, szedł na basen albo do sauny.

Położył wisiorek pod lustrem, zniknął za zasłoną i odkręcił wodę.



Choć Karolina bardzo chciała, nie mogła już dłużej używać suszarki, ponieważ jej włosy były w stu procentach suche i istniała groźba ich zniszczenia. Pozostawało oczywiście trzymanie jej włączonej z dala od włosów, ale brzmiało to już bardzo idiotycznie, a co dopiero, gdyby wprowadzić to w życie.

– Kurde... – mruknęła.

Miewała już oczywiście wcześniej podobne niespodziewane napady niepohamowanego lęku, ale ostatni taki przypadek był chyba jeszcze w gimnazjum i od tamtej pory nie zdarzyło jej się to ani razu. Tym bardziej była więc zaskoczona. Wsadziła dłonie pod pachy i chodziła w kółko po pokoju, głęboko oddychając. W przypiływie szczęścia tego wieczoru jak na złość uderzyła jeszcze małym palcem o leżący na ziemi, tuż przy łóżku, duży metalowy klucz, którego wcześniej nie zauważyła, a który okazał się wierną kopią tego tkwiącego w drzwiach. Bez zastanowienia podniosła go i położyła na komodzie.

Cisza w pomieszczeniu była nieznośna.

Musiła zająć czymś myśli. Przypomniała sobie o zdjęciach z cementaryska Jaćwingów i postanowiła je przejrzeć. To był dobry moment.

Odnalazła w smartfonie odpowiedni folder, położyła się na łóżku i raz jeszcze oddała się magii tajemniczego miejsca nieopodal Białodębów. Obejrzała każde zdjęcie bardzo dokładnie, niemalże piksel po pikselu. Lubiła w oglądaniu wszelakich fotografii skupiać się na szczegółach. Zawsze można było dzięki temu odkryć coś nowego, coś, na co na pierwszy rzut oka nie zwracało się uwagi.

Najprawdopodobniej właśnie dlatego dopiero teraz zobaczyła w swoich ujęciach coś dziwnego. Z początku niełatwo to było dostrzec, ale po dokładniejszym zbadaniu...

Zrobiła łącznie siedem zdjęć. Na każdym z nich – co do jednego – w oddali, na tle lasu majaczył bardzo niewyraźnie ten sam kształt. Z powodu zapadającego wtedy zmierzchu trudno było ustalić, co to takiego jest, ale fakt ten był jeszcze do przeżycia. Najdziwniejsze było konkretnie to, że obiekt ten pojawiał się na wszystkich fotkach i to mimo że w trakcie swojej zabawy w fotografa amatora nie skupiała się wyłącznie na jednym fragmencie polany. Czy telefon skierowany był na północ, czy to na południe, czy to na pozostałe strony świata, zawsze chwycił ten sam motyw i to w różnych punktach tworzącego zdjęcie prostokąta. Zatem mikroskopijną plamkę na obiektywie można było wykluczyć.

Zmrużyła oczy.

Drzewo?

Być może, ale jakby się tak uparła, mogłaby nawet powiedzieć, że przypomina jej to sylwetkę człowieka. Teoria wyglądałaby jednak na nieco naciągana, gdyż ewentualny osobnik miałby w takim razie nienaturalnie długie ręce, ciągnące się wręcz po ziemi. Oprócz tego, aby złapać się na jej wszystkie ujęcia, musiałby się niesamowicie szybko przemieszczać. Fizycznie było to praktycznie niemożliwe.

Może więc jednak jakiś osobliwy gatunek drzewa, którego pojedyncze jednostki zupełnie przypadkowo zostały utrwalone na każdym ze zdjęć? Brzmiało najrozsądniej.

Podskoczyła, gdy przed Tomkiem otworzyły się drzwi.

– Jezu! – Złapała się za serce.

– Co? – zapytał zaczepnie, choć doskonale wiedział „co”.

– Przestraszyłeś mnie!

Gdy to mówiła, przypomniła sobie o swoim lęku. Nie było już bowiem po nim żadnego śladu. Ludzki organizm i jego anomalie – również te psychiczne – to jednak wciąż jedna wielka zagadka medyczna...

Już miała powiedzieć Tomkowi o swoim tajemniczym odkryciu na zdjęciach, ale w ostatniej chwili zrezygnowała. Była już dosyć zmęczona i nie miała już dzisiaj siły na jakiegokolwiek dyskusje.

A już zwłaszcza na temat: „Czy to nie dziwne, że na fotografii lasu w tle majaczy drzewo”.

Tomek położył się przy niej i na nowo zajął się swoim tabletem. Objęła go w pasie i oparła głowę o jego klatkę piersiową. Było to dla niej średnio wygodne, ale trudno. Słyszała rytmiczną pracę jego serca, która w połączeniu z jego przyjemnym ciepłem, świeżym zapachem żelu pod prysznic i równomiernym falowaniem klatki piersiowej sprawiała, że Karolina stopniowo odpływała. Pomyślała, że mama wzięła sobie jej ostatnie słowa bardzo do serca, gdyż od rozmowy w tej restauracji za Augustowem nie zadzwoniła ani razu. Cztery godziny! Niby nic, ale miała jej tyle do opowiedzenia... Chociaż w sumie... Może dzwoniła, ale i tak... tu... nie było... zasięgu...

Zasnęła.



Tomek leżał przy zapalanej nad łóżkiem lampce jeszcze przez jakiś czas. Najwidoczniej miło go spędzał, marnując życie na zainstalowane na swoim gadżecie gierki, bo ani się obejrzał, a zegar na nim pokazał północ. „Przy dobrej zabawie...” i tak dalej.

Wielki Czwartek.

Ziewnął, wyłączył urządzenie, delikatnie zdjął rękę Karoliny ze swojej klatki piersiowej i odłożył tablet z powrotem do walizki. Wrócił do łóżka i wyłączył światło. W pokoju zapanowała ciemność, na której tle błyszcząca żółta linia spod drzwi.

No tak... Gdy wracał z łazienki, nie wyłączył światła na korytarzu.

Cholernie nie chciało mu się podnosić, ale tamten blask był tak denerwujący, że całą siłą woli zmusił się do ponownego wstania.

Gdy postawił nogi na ziemi, usłyszał jakiś dźwięk.

Nie był skupiony, więc nie zwrócił uwagi, co to było. Odgłos się powtórzył. Skrzypienie podłogi. Wyglądało na to, że ktoś szedł po korytarzu na piętrze.

Hmmm... Szedł?



Chyba lepszym wyrażeniem w tej sytuacji byłoby „skradał się”. Wszystko na to wskazywało, gdyż jego krok był ewidentnie bardzo ostrożny. Tomek znieruchomiał na łóżku w tej samej pozycji i nasłuchiwał. W pewnym momencie ciągała, żółta linia spod drzwi podzieliła się na trzy krótsze, a skrzypienie ucichło. Przez kilka dobrych sekund nie działo się nic. Bardzo ciekawiło Tomka, co to za nocny marek postanowił zatrzymać się podczas późnowieczornej przechadzki akurat pod ich pokojem. Zatrzymać się i stać. Coraz dłużej i dłużej...

Tomek zadziałał instynktownie. Błyskawicznie i jednocześnie, by nie zbudzić Karoliny, najciszej jak tylko mógł, doskoczył do drzwi i otworzył je.

Nie wiedział, czego konkretnie oczekiwał, ale widok, który ujrzał, z całą pewnością był jednym z ostatnich, jakie spodziewał się zobaczyć.

– Obudziłam cię? – popieścił mu uszy dyskretny, słodki, wesoły głosik.

Na korytarzu, tuż na wprost od ich drzwi, ale w dalszej od nich odległości, niż Tomek początkowo zakładał, stała Natalia. Nie wyglądała na kogoś, kto przed chwilą konspiracyjnie podsłuchiwał, ale chłopak – gdy potem tę sytuację wspominał – był wręcz dla siebie pełen podziwu, że w ogóle ten fakt zauważył. A to dlatego, że przykuła jego uwagę zupełnie inna rzecz.

Zresztą trudno, by było inaczej.

Dziewczyna była bowiem... kompletnie naga.

Tak jak teraz nie wyglądała nawet w jego najbardziej śmiałych wyobrażeniach. Była perfekcyjna w każdym centymetrze... Od paznokci po końcówki włosów. Włosy łonowe miała wygolone, spore, ale w żadnym wypadku nie grube pośladki były kwintesencją jędrności mięśnia *gluteus maximus*, a piersi... te cudowne, stojące zachęcająco na baczność bimbałki aż się prosiły, by je wytarmosić. Całości dopełniała jej aksamitna skóra bez choćby jednego widocznego defektu, no i ta twarz... Naprawdę, piękniejszej nie widział w życiu. Wliczając w to wszelkie modelki, piosenkarki czy aktorki – zarówno te ze zwykłych filmów, jak i tych „przyrodniczych”.

Jednak nawet wrażenie, jakie na nim wywarła, nie przesłoniło (choć szczerze mówiąc, bardzo niewiele brakowało) lekkiej absurdalności tej sceny. Przypomniawszy sobie nagle, że zadała mu pytanie.

– Eee... Nie. Właśnie się kładłem i wyszedłem tylko, by wyłączyć światło na korytarzu – skłamał.

– Mogę cię prosić, byś nie gasił? Zawsze zostawiamy zapalone tutaj na noc, by babcia nie potknęła się na schodach. Na klatce schodowej nie mamy światła.

- W porządku.

Zapadła niezręczna cisza. Musiał w końcu poruszyć ten temat, bo aż głupio było udawać, że go nie ma. Wyszedł z progu na korytarz i zamknął za sobą drzwi. Nie byłoby fajnie, gdyby Karolina zastała go z nią w tak dwuznacznej sytuacji.

- Mogę zapytać, ekhem... czemu...

- ...jestem naga? - zaśmiała się słodziutko. Nawet głos miała niesamowicie seksowny. - Idę pod prysznic, więc rozebrałam się w swojej sypialni. Skąd miałam wiedzieć, że będziesz tak czujny i przyłapiesz mnie w tak wstydlivej sytuacji? - zapytała z uśmiechem.

„Wstydlivej?!”

Pomyślał, że chyba sama nie wierzy w to, co mówi. Zdecydowanie nie zachowywała się jak spłoszona kobieta. Przeciwnie. Na bank wiedziała, jak na niego działa. Zresztą nie było pewnie heteroseksualnego faceta na tej planecie, na którego by nie działała. A już na pewno w takim „stroju”.

- W twojej sypialni...?

- Moja jest naprzeciwko waszej.

- Myślałem, że śpisz na dole. Jak się z nami pożegnałaś...

- Nie. Musiałam jeszcze dokończyć sprzątanie w pokoju dziadka. W końcu „wyprowadził się” od nas.

- Przyznam ci się, że informacja, co się tu u was dzisiaj wydarzyło, zwała nas z nóg. - Aż sam się zdziwił, jak bardzo się nagle przed nią otworzył. W ogóle nie myślał i działało się to prawie niezależnie od niego.

- Domyślam się i przepraszam, że nie powiedzieliśmy wam wcześniej, ale pani Basia Janik tak bardzo prosiła, że nie miałam serca jej odmówić. Ale nic się nie martwcie. Dziadek zostanie pochowany już jutro, więc co najwyżej jeszcze tylko tej nocy będzie was straszyc...

- Będzie nas co? - wyrwało mu się.

- Żartowałam - roześmiała się.

- No jasne. W końcu duchy nie istnieją. Załapałem oczywiście, że żartujesz - skłamał już po raz drugi w trakcie tej rozmowy.

- Co do istnienia duchów, to mam trochę inne zdanie - odparła uprzejmie.

- Szybko działacie, jak już jutro odbędzie się jego pogrzeb - zmienił temat. Z jakiegoś powodu ostatnie, czego chciał, to jakiegokolwiek polemiki z tą dziewczyną.

- Małe wioski, to i cała procedura szybsza. Nie będziemy go chować w Suwałkach. Tam to dopiero by się to wszystko ciągnęło.

– Racja.

Znowu cisza. Zdecydowanie za długa, choć trwała tylko chwilę. Nie wiedzieć czemu Tomek za wszelką cenę chciał podtrzymać tę rozmowę. Niestety, Natalia chyba wreszcie przypomniała sobie, czemu nie jest ubrana, bo powiedziała:

– Dobra, Tomeczku (poczuł przyjemne łaskotanie w brzuchu), miło się rozmawia, ale muszę w końcu wymyć to i owo. – Mrugnęła do niego porozumiewawczo.

– Dobranoc w takim razie, Natalio – wysilił się na szarmancki ton. Chyba nawet nieźle mu poszło, bo zachichotała.

– Dobranoc, Tomaszu. Jak będę wracać, postaram się być trochę ciszej.

– Pa.

Gdy zmysłowo poruszając bioderkami, szła w kierunku łazienki, Tomek, który starał się za wszelką cenę na nią nie patrzeć, ostrożnie wrócił do pokoju. Zamknął drzwi, oparł się o nie i przez kilka sekund patrzył w ciemność. Jego oczy jeszcze się do niej nie przyzwyczaiły, ale wiedział, że spogląda dokładnie w to miejsce, w którym leżała Karolina.

„Masz mnie za takiego?” – rozległo mu się w głowie echo jego dzisiejszych słów. „Żeby chłop nie mógł z gołą babą w korytarzu...” – dopowiedział rozpaczliwie Jerzy Stuhr, lekko przerabiając legendarny tekst z *Seksmisji*. Miał mętlik w głowie. Nie wierzył. No, po prostu nie wierzył, żeby Natalia – i to z zerową oznaką skrępowania – ot tak sobie zaprezentowała mu w całej okazałości swoją kobiecość bez zamiaru zasugerowania mu czegoś więcej. Nie wierzył, że ich spotkanie w takich okolicznościach było przypadkiem. Nie wierzył też w ani jedno słowo o przyczynie jej nagości. Nie wierzył.

Nie wierzył, ale nie grała mu w tym wszystkim jedna rzecz. Po prostu... brzmiało to zbyt pięknie, by było prawdziwe. Poznali się ledwie kilka godzin wcześniej. I co – już chciała „dyskretnie” dać mu do zrozumienia, że chętnie wylądowałaby z nim w łóżku? Taka laska?! Choć nie miał najmniejszego kompleksu niższości, nie dawało się ukryć, że Natalia to była już zupełnie inna półka. Z gatunku tych, które nawet nie patrzą na takich jak on, chyba że po naprawdę bliższym poznaniu. Mogła okręcić sobie wokół palca każdego faceta na świecie. Dowolnie przystojnego, dowolnie bogatego, dowolnie wartościowego w każdym innym aspekcie. A mimo to z jakiegoś powodu ewidentnie przystawiała się do niego. Coś tu się nie zgadzało.

„Hola, hola! Nie jesteś za bardzo skromny?”

Przecież też był wartościowym człowiekiem. Inteligentnym, zaradnym, pewnym siebie, zadbanym i niebrzydkiem. Ponadto studiował z niezłym skutkiem jedną z najbardziej wymagających dziedzin wiedzy na tej planecie – matmę! Słowem – również zasługiwał, by oglądały się za nim nawet takie cuda jak ona. Przecież to dziewczyna ze wsi! Niesamowicie piękna, ale ze wsi, z końca świata! Rzadko ma pewnie okazje spotykać klasowych facetów ze stolicy i to właśnie na tym polega jego największe szczęście...

Tfu!

Jego oczy przyzwyczyły się do ciemności i w końcu dojrzał tę ognistowłosą, leżącą po lewej stronie łóżka istotkę. Wyglądała tak niewinnie... Tak rozczulająco...

Czuł się podle.

Kochał ją. Jak nikogo innego. Naprawdę była tą jedyną i miał pewność, że gdy tylko po studiach się ustakuje, to natychmiast poprosi ją o rękę. Jasne – nie podobało mu się, że nie współżyją, ale był z nią przecież nie tylko dla seksu. Minęło bardzo dużo czasu, od kiedy zdecydował się na ostatni skok w bok i – choć nigdy tak naprawdę sobie tego nie obiecywał – miał cichą nadzieję, że następny już nigdy więcej nie nastąpi. I tak było ich już wystarczająco za dużo. Czasem dziwki, czasem łatwe kobiety. Były to jednorazowe wysoki, takie chwile słabości, i z najwyższą ostrożnością pilnował, by Karolina nigdy się o nich nie dowiedziała. Szło mu dobrze, bo dalej żyła w mniej lub bardziej błogiej nieświadomości.

Niemniej jednak liczył, że to koniec. Że się ogarnie, dojrzeje i przestanie przegrywać ze swoim prąciem, a zacznie używać głowy. Że będzie w końcu traktować Karolinę z partnerską uczciwością i szacunkiem, na jaki ta niewątpliwie zasługuje. W końcu to wspaniała, mądra dziewczyna o złotym serduszku. Co prawda irytująco zabobonna i staroświecka, jeżeli chodzi o sprawy łóżkowe, ale Tomek był pewien, że ich pierwszy raz, który nastąpi najpewniej w noc poślubną, będzie najpiękniejszą chwilą w jego życiu.

Demony niewierności wróciły jednak tej nocy...

Ukrył twarz w dłoniach i wymiętosił policzki.

„To może być twoja jedyna okazja w życiu, by zaliczyć taką panienkę!” – odezwał się niespodziewanie obrzydliwy głosik w jego głowie, tylko teoretycznie niezależnie od niego. Stop! Jak możesz tak w ogóle...

Z myśli wyrwało go delikatne pukanie do drzwi. Otworzył je natychmiast i... natychmiast jęknął w duchu. Natalia znowu nie zadała sobie trudu, by przepasać się choćby rącznikiem.

– Liczyłam na to, że jeszcze nie śpisz. – Uśmiechnęła się.

– A czemu miałbym już spać, przecież ledwie co...

– Masz chyba zaburzone poczucie czasu, bo ja w łazience siedziałam dobre pół godziny. Wiesz, trochę zajmuje, by wysmarować balsamem wszystkie moje zakamarki. – Spojrzała mu prosto w oczy. Zaciśnął zęby. Czuł, że zaraz oszaleje. Chciał ją błagać, by się wreszcie ubrała i dała mu spokój, ale jednocześnie niczego w tym momencie tak nie pragnął, jak móc dalej podziwiać jej doskonałe ciało, coraz dłużej i dłużej...

Co najmniej podziwiać, choć było to jak lizanie cukierka przez papierek. Wiedział, że jest zaledwie kroczek od możliwości ziszczenia znacznie ciekawszych z męskiego punktu widzenia perspektyw. To było jak grawitacja – wystarczyło tylko pchnąć...

„Nie”.

– Chciałaś coś? – Czuł, że prawdopodobnie będzie tego żałował do końca życia, ale starał się o tym nie myśleć. O dziwo, Natalia nie zareagowała na to pytanie, wybitnie w końcu świadczące o jego biernej postawie wobec jej gotowości do łóżkowej miłości, tak jakby była jakkolwiek zawiedziona. Albo naprawdę nie była, albo miała sztukę aktorską opanowaną do perfekcji. Jej twarz nie zmieniła się ani trochę.

– Tak, znalazłam to w łazience. To chyba wasze. – W dłoni trzymała jego wisiorek. Tomek przypomniał sobie, że rzeczywiście po kąpieli zapomniał zabrać spod lustra swój Ankh. Starając się za wszelką cenę nie dotknąć jej dłoni, wziął go od niej.

– Dziękuję. Tak, to moje.

– Wiesz, co ten symbol oznacza? – zapytała, wciąż się uśmiechając i wpatrując się w niego intensywnie.

„Kurde”.

Ta część jego osobowości, która myślała jeszcze w miarę trzeźwo, postanowiła, że nadszedł najwyższy czas, by zakończyć tę rozmowę. Zanim powie lub zrobi coś, czego będzie potem żałował...

– Tak, prezentuje mój światopogląd na pewne sprawy. – oświadczył uprzejmie i dodał: – Przepraszam cię, ale jestem już śpiący i lepiej położyć się spać. Dobranoc, Natalio. – Pokłonił się lekko i zamknął drzwi. Jeszcze zanim te na dobre oddzieliły go od dziewczyny, usłyszał, że ona także życzy mu dobrej nocy. Zdążył też zobaczyć, że dalej w żadnym wypadku nie wygląda na rozczarowaną.

Wciąż tylko ten rozbrajający, uroczy, życzliwy uśmiech...

Znowu oparł się plecami o drzwi. Odchylił głowę i stuknął o nie lekko jej tyłem. Usłyszał ciche kroki Natalii, a po nich skrzywienie zawiasów naprzeciwko i w końcu głośne szcęknięcie po przekręceniu klucza.

No i spokój.

W myśl niepisanej reguły po tak perfidnym spławieniu panienki jej typu dają sobie z danym facetem siana. Taka cecha kobiecej natury. Oznaczało to, że nawet jakby teraz chciał (A nie chciał...?), to i tak by mu się już pewnie nie oddała. Nie po takim upokorzeniu. Nie po tym, jak okazało się, że jest gościem, który potrafi oprzeć się jej wdziękowi albo, co gorsza, że się mu nie podoba (Haha!). Był z siebie dumny, że udało mu się nie ulec pokusie. Stopniowo wracał do normalnego trybu myślenia. Demony odeszły.

Przynajmniej na jakiś czas.

Gwoli ścisłości zdziwił go jednak brak reakcji Natalii na jego *dictum*. Nie powinno to tak wyglądać. Nie bez choćby jednej, najdrobniejszej oznaki zawodu. A może... Brzmiało niedorzecznie, ale w sumie czemu nie? A może go sprawdzała? Mamała, by w razie jego złamania oświadczyć, że niczym nie różni się od tych napalonych facetów, których do tej pory spotykała? Kobietom nie można ufać.

Z każdą sekundą Tomek coraz bardziej utwierdzał się w przekonaniu, że scenariusz ze swoistą próbą jego silnej woli był jak najbardziej prawdopodobny. Jeżeli w istocie miał zagrać według niego, to tym bardziej zdał egzamin celująco.

Gdy odrywał plecy od drzwi, sklejona z nimi potem piżama oderwała się od nich z lekkim oporem. Położył się obok Karoliny. Ta poruszyła się i przez sen ponownie go objęła. Pocałował ją delikatnie w głowę.

„Twoją jedyną nadzieją jest hipoteza, że to rzeczywiście była próba, bo jeżeli prawda jest inna, to właśnie popełniłeś największy błąd w swoim życiu” – wkurzający głosik odezwał się w nim po raz kolejny. Pokręcił energicznie głową i usilnie starał się skierować swoje myśli na cokolwiek innego. I udało mu się.

Czy to nie dziwne, że Natalia jakby nigdy nic chciała z nim kopulować w dniu, w którym umarł jej dziadek? Naprawdę nie miała głowy zajętej jego śmiercią? No chyba powinna?! Co prawda zrozpaczonym kobietom mogą czasem przychodzić do głowy różne durne pomysły, ale przerażające było to, że ta laska na zrozpaczoną w żadnym wypadku nie wyglądała, a wręcz przeciwnie – z całą pewnością na taką, która myślała w stu

procentach jasno i przejrzysto. „Użyłem słowa »przeróżające«? Nieee no, bez przesady. »Nie do końca normalne« brzmi lepiej”.

Uśmiechnął się nagle. „Cóż, a może po prostu takie uroki i klimat Suwalszczyzny...” Zamknął oczy i zasypiał z wciąż tym samym wesołym grymasem na twarzy.



Coś sprawiło, że Tomek się obudził. Nie bardzo wiedział, co to było. Czy hałas, czy nieostrożny ruch śpiącej Karoliny, czy może sen, którego nie pamiętał. Sięgnął po leżący przy nim na komodzie telefon. Druga w nocy. Nie spał więc tak długo.

Niewiele myśląc, przez moment leżał z oczami utkwionymi w sufit. Jedyнным dźwiękiem przerywającym ciszę był teraz miarowy oddech jego dziewczyny. W pokoju było dosyć jasno – raz z racji wciąż palącej się na korytarzu lampy, a dwa – z powodu sączącego się przez okno światła księżyca. Wstał i przeciągając się, podszedł do niego bez wyraźnego celu. Nie miał zza szyby widoku na Białodęby. Jedyne, co widział, to mur masywnych świerków – strażników granicy pomiędzy tym, co należało do ludzi, a tym, co w najbliższej okolicy było stuprocentową własnością natury.

Zastanawiał się, co właśnie dzieje się z ich porzuconym na ścieżce plecakiem. Czy dzik ostatecznie go dopadł i dobrał się do jego zawartości, czy jego bluza posłużyła już zwierzęciu za fragment legowiska, czy może – podobnie jak resztę „rezydentów” plecaka – zabił ją jakiś nieostrożny nocny kierowca, który bez żadnych wyrzutów sumienia pomyślał wtedy, że najechał po prostu na samotną, leżącą na drodze gałąź?

Ruch na podwórku wyrwał go z zamyślenia. Widoczność była bardzo kiepska, toteż zmrużył oczy.

Ktoś szedł od strony domu w kierunku lasu. Gdy dotarł do ogrodzenia, otworzył metalową bramkę i wyszedł poza posesję. Księżyc nie oświetlał przestrzeni między drzewami a budynkiem, więc trudno było o tym kimś cokolwiek więcej powiedzieć. Na pewno był to człowiek, gdyż szedł na dwóch nogach. Można to było dostrzec na tle czerni trawy, bowiem w całości ubrany był w jasny, jednolity kolor.

Gdy tajemniczy spacerowicz dotarł do połowy odległości między domem a linią drzew, nagle się zatrzymał. Po czym bardzo powoli, jak w zwolnionym tempie, się odwrócił.

Tomka zaś momentalnie olśniło.

– Ja pierdolę... – Mimowolnie odskoczył od okna, choć w zasadzie gwałtowność tej reakcji zdziwiła nawet jego samego. Nie widział dokładnie twarzy Natalii, ale był pewien, że spogląda właśnie prosto w jego okno. Mało tego! Dałby sobie rękę uciąć, że znowu ma tę swoją śliczną buźkę wykrzywioną w tym jej promiennym, słodkim uśmiechu. „Jasny strój” okazał się być oczywiście jej niezmienną tej nocy nagością. Nie mógł też oprzeć się wrażeniu, że pomimo firanek, za którymi właśnie stał, ona doskonale wiedziała, że na nią patrzy.

Wtem jego ciało przeszył dreszcz...

Temperatura powietrza po zmierzchu była pewnie, jak na polski biegun zimna, zadziwiająco wysoka, ale i tak było to za słabe uzasadnienie jej beztroskiego hasania sobie po podwórku na golasa. Zresztą co tam za słabe... W ogóle nie było logicznego wytłumaczenia jej zachowania! Kto normalny o drugiej w nocy łązi nago po lesie?!

To znaczy: teraz akurat nie szła, a stała. Jak kołek, nieruchomo, wciąż wpatrując się w ten sam szklany prostokąt na piętrze.

A może to nie o okno chodziło, a konkretnie o Tomka?

Drgnęła na tę myśl. Wyglądała jak jakieś widmo albo duch...

„Nie dasz mi tej nocy spokoju, co?”

„Tej nocy? NIGDY nie dam ci spokoju, Tomeczku...” – wzdrygnął się, gdy dosłownie gdzieś obok niego rozległ się jej cienki głosik. Zupełnie tak, jakby stała tuż przy nim i szeptała mu czule w ucho... Nerwowo rozejrzał się po pokoju.

Nic. Wciąż jedynym jego towarzystwem była śpiąca Karolina, która przez cały ten czas nawet się nie poruszyła. Usilnie próbował uporządkować myśli. Już sam nie był pewien, czy głos Natalii fizycznie usłyszał, czy wydobył się on może gdzieś z głębi jego umysłu...

Przełknął ślinę i znowu spojrzał na podwórko. Nie, nie mogła być przed chwilą w ich sypialni, gdyż dalej tkwiła niczym doskonała rzeźba na samym środku trawnika.

Wtem błyskawicznie odwróciła się z powrotem twarzą do lasu i puściła się biegiem do przodu. Nie minęła nawet sekunda, jak zniknęła między drzewami.

„WTF?!”

Cała ta sytuacja wydawała się Tomkowi tak nierealna i idiotyczna, że serio zastanawiał się, czy nie doświadczył właśnie jakichś halucynacji albo nie śnił wyjątkowo wiarygodnego pod względem doznań zmysłowych snu.



A może to jakieś kolejne majaki hipoglikemiczne? Właśnie! Po powrocie z cmentarzyska Jaćwingów zapomniał sprawdzić cukier... Był pewien, że ustawił sobie do wstrzyknięcia zaledwie cztery jednostki insuliny, czyli praktycznie tyle co nic, ale niewykluczone, że na przykład jego pen jest zepsuty. Postanowił, że o ile znowu nie zapomni, sprawdzi to rano. Nie dawało się ukryć, że druga w nocy nie była na to zbyt odpowiednią porą.

Wyglądając czegokolwiek dziwnego w lesie oraz na podwórku, postać przy oknie jeszcze kilka minut, ale że niczego takiego nie zauważył, wrócił do łóżka. Gdy się położył, wpadła mu do głowy szalona myśl, czy by tak może nie wstać i nie zerknąć do pokoju naprzeciwko, czy rzeczywiście jej tam nie ma. Z początku wydało mu się to genialnym pomysłem, ale ostatecznie go zaniechał. Już sobie wyobrażał, jak otwiera drzwi, czym ją niechcący budzi, i próbuje pokrętnie wytłumaczyć powód swojej tam obecności („a bo mi się wydawało, że cię widziałem, jak biegasz sobie nago po podwórku, więc przyszedłem sprawdzić, czy to mi się coś jednak nie pozajączkowało”). Nie umiał kłamać, ale w tak absurdalnym wypadku nie umiałby jej nawet powiedzieć prawdy. I tak byłyby to próżne starania. Wiadomo, co by sobie pomyślała – że przyszedł się na nią pogapić albo, co gorsza, przemyślał swoje zachowanie i jest na zabawę dla dorosłych z domieszką płciowości jednak chętny.

Poza tym – co właśnie przyszło mu na myśl – zamknęła przecież swój pokój na klucz, więc nawet jeżeli wyszła, to pewnie zrobiła to samo z drugiej strony. Koniec tematu.

Zamknięcie drzwi nie było zresztą aż tak głupim pomysłem. Wstał raz jeszcze i przekreślił tkwiący w dziurce klucz. Gdy się położył, tym razem to on przytulił leżącą na boku, plecami do niego Karolinę. Przywarł do niej całym ciałem i chłonał jej przyjemne ciepło.

Jedyne, co mu przeszkadzało, to jego będący w erekcji penis, który drażnił się z jej pośladkami i wyraźnie nie mógł tam sobie znaleźć miejsca. Najgorsze było jednak to, że to wcale nie z jej powodu stał w gotowości...

– Kurwa... – mruknął i położył się z powrotem na plecy. Pomimo wygrzania go przez Karolinę drżał. Nie, nie z zimna.

Ze strachu też nie.

Odwlekał moment „wypowiedzenia tego w myślach” tak długo, jak tylko mógł, ale nie było najmniejszego sensu dłużej oszukiwać samego siebie.

Ta perwersyjna wręcz tajemniczość Natalii jarała go NIE-SA-MO-WI-CIE. Minęło sporo czasu, zanim zasnął.